

MOZAIKA

BERDYCZOWSKA

Kwiecień–czerwiec 2019 • Nr. 2 (137) • Kolportaż darmowy



Strona Internetowa:
Mozberd.com.ua

W TYM NUMERZE:

- Boże Ciało, co to za święto 2
- Wydarzenia w Polsce 3
- Kronika miejska 4
- Szczęśliwa rodzina – silna Ukraina 5
- Wolontariuszka Emilia 6
- Opoka 8
- Zwiedzając okolice 9
- I turniej Debat Historycznych #mojaniepodległa 10
- Zakończenia roku szkolnego 11
- Zdjęcia z dawnych lat 12
- „Wołania Polaków na Kresach” 13
- Podróż sentymentalna na Kresy przez Berdyczów 14
- Strona dla dzieci 15
- Na ostrzu noża, czyli jak żyją i żyli Polacy na Kresach 16
- Święto w parafii św. Agnieszki 17
- Próby naprawy państwa polskiego 18

RELIGIA

NR 2(137) IV-VI 2019

Fot. Denis Ogorodnijczuk



Po mszy wierni ruszyli ulicą Europejską do klasztoru Karmelitów Bosych.

BOŻE CIAŁO, CO TO ZA ŚWIĘTO

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa (łac. *Sollemnitas Sanctissimi Corporis et Sanguinis Christi*), pot. Boże Ciało, to w Kościele katolickim uroczystość liturgiczna dla uczczenia Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, obchodzona w czwartek po oktawie Zesłania Ducha Świętego. Jest świętem nakazanym. Po raz pierwszy była obchodzona w Leodium (Liège) w 1246 roku, a w 1317 roku została ustanowiona jako święto dla całego Kościoła zachodniego.

W Polsce Boże Ciało zostało wprowadzone przez biskupa Nankiera na synodzie w Krakowie w 1320 roku. W Kościele unickim święto zostało zainicjowane na synodzie zamojskim w 1720 roku. Jego zewnętrzną formę stanowią procesje prowadzone do czterech ołtarzy symbolizujących cztery Ewangelie, cztery żywioły i cztery strony świata. Procesyjnie przenoszona jest monstrancja z Najświętszym Sakramentem, którą na zakończenie udzielane jest uroczyste błogosławieństwo.

W Berdyczowie zwyczaj katolickie są przyjęły się od dawna. Katolicy wiernie trzymają się swoich tradycji, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Za czasów sowieckich święta kościelne obchodzono potajemnie, bez rozmachu. Dlatego uczestniczyła w nich nieliczna grupa ludzi, wyłącznie Polacy, którzy zachowali wiarę swoich przodków. To dzięki polskim babkom i dziadkom w Berdyczowie przetrwały zwyczaj katolickie.

Dzisiaj już nikt nie zabrania obchodzenia świąt kościelnych. Mieszkańcy Berdyczowa tłumnie biorą udział w procesjach, pielgrzymkach, odpustach i innych uroczystościach. Dlatego też 23 czerwca katolicy z różnych parafii berdyczowskich uczestniczyli w Uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi

Chrystusa. Ponad dwa tysiące wiernych zebrało się o godz. 10:00 przy kościele św. Barbary, gdzie na specjalnie przygotowanym terenie została odprawiona msza święta. Celebransem był proboszcz kościoła św. Barbary Roman Sawicki. W liturgii uczestniczyli także karmelici boski: oo. Rafał Myszkowski, Krzysztof Urbański, Paweł Ferko oraz ksiądz dziekan Andrzej Kowalewski i wikariusz Sergiusz Sieriebrowski. Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił chór parafialny z organistą Witoldem Czyśłowskim na czele.

Po mszy wierni uformowali kolumnę i ruszyli ulicą Europejską do klasztoru Karmelitów Bosych. Po drodze zatrzymywali się kolejno przy czterech ołtarzach, przy których czytano Ewangelie i wznoszono modlitwy. Ołtarze przybrane były gałązkami brzozy, które później wierni zabierali do swoich domów. Do procesji przyłączyło się wielu przypadkowych przechodniów niebędących katolikami, których zaciekał ceremoniał uroczystości. Jest nadzieja, że natchnie ich to do wstąpienia w szeregi wspólnoty katolików. Przemarsz wiernych ochraniał policjanci, ponieważ w tym roku po raz pierwszy od wielu lat nie został wstrzymany ruch drogowy na trasie procesji.

Izabella Rozdolska

Mateusz Morawiecki spotkał się z Billem Clintonem

Premier Mateusz Morawiecki przyjął w Warszawie byłego prezydenta USA Billa Clintona. Politycy rozmawiali przede wszystkim o polsko-amerykańskiej współpracy biznesowej, sytuacji geopolitycznej, zwłaszcza napięciach na linii USA-Chiny, oraz o historii – przekazał rzecznik rządu Piotr Mueller.

Bill Clinton przebywał w Polsce na kongresie ABSL, zorganizowanym przez Związek Liderów Sektora Usług Biznesowych. Rozmowy dotyczyły m.in. przyszłości sektora usług biznesowych i największych wyzwań dla globalnej gospodarki na najbliższe 10 lat. Były prezydent Stanów Zjednoczonych bardzo pozytywnie wypowiadał się o Polsce.

Wyrok w sprawie organizacji lotu do Smoleńska

Tomasz Arabski, szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w latach 2007–2013, został skazany na 10 miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata w związku z organizacją lotu do Smoleńska w kwietniu 2010 roku. Według sądu w dniach od 16 marca do 10 kwietnia nie dopełnił on ciężących na nim obowiązków z tytułu koordynatora odpowiedzialnego za organizowanie lotów polskich samolotów wojskowych o statusie HEAD.

Sąd wskazał, że niedopełnienie obowiązków polegało na tym, iż „w związku z planowaną na 10 kwietnia 2010 roku wizytą zagraniczną prezydenta RP oraz towarzyszących mu osób na terytorium Rosji dopuścił [on] do wykorzystania specjalnego transportu lotniczego, wiedząc, że w Smoleńsku nie ma lotniska, na którym dopuszczone byłoby wykonanie operacji lądowania, czym spowodował rzeczywiste niebezpieczeństwo”.

Oskarżonymi poza Tomaszem Arabskim było dwoje urzędników z Kancelarii Premiera: Monika B. i Miłosław K. oraz dwoje pracowników Ambasady RP w Moskwie: Justyna G. i Grzegorz C. Ostatecznie na 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na rok została skazana Monika B., która zdaniem sądu nie dopełniła obowiązków funkcjonariusza publicznego. Troje pozostałych urzędników sąd uniewinnił.

W stosunku do Arabskiego w moim końcowej prokurator domagał się 1,5 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na 4 lata. Wyrok jest nieprawomocny.

Proces z prywatnego aktu oskarżenia rozpoczął się w marcu 2016 roku przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Wśród oskarżycieli są członkowie rodzin ofiar katastrofy smoleńskiej, m.in. Anny Walentynowicz, Zbigniewa Wassermann i Andrzeja Przewoźnika.

Echa wizyty prezydenta Polski w Stanach Zjednoczonych



W dniach 12–17 czerwca z wizytą w Stanach Zjednoczonych przebywał prezydent Polski Andrzej Duda, któremu towarzyszyła małżonka Agata Kornhauser-Duda. Efektem wizyty jest podpisanie przez prezydentów Polski i USA deklaracji dotyczącej polsko-amerykańskiej współpracy obronnej. Podpisany dokument zakłada m.in. zwiększenie obecności wojsk amerykańskich w Polsce co najmniej 1000 żołnierzy. Obecnie nad Wisłą stacjonuje około 4500 członków personelu wojskowego w ramach rotacyjnych zmian.

Zagraniczne media piszące o wizycie zwracają uwagę na polityczny wymiar spotkania obu prezydentów oraz pokaz F-35, który został zorganizowany dla Andrzeja Dudy. Dziennikarze CBS News podkreślają, że takie pokazy odbywają się rzadko.

Strajk nauczycieli w Polsce



Od 8 do 27 kwietnia trwał strajk pracowników oświaty, zorganizowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego

(ZNP) i Forum Związków Zawodowych w następstwie ogólnopolskiego referendum przeprowadzonego przez ZNP wśród pedagogów. Przystąpiła do niego też część nauczycieli z oświatowej „Solidarności”. Głównym postulatem strajkujących jest 30-procentowy wzrost wynagrodzeń.

W całej Polsce odwoływane były lekcje w szkołach i zajęcia w przedszkolach. W ilu placówkach? Wyliczenia Ministerstwa Edukacji Narodowej i ZNP różnią się. Według przewodniczącego ZNP i przywódcy strajku Sławomira Broniarza w proteście wzięło udział 74,3 proc. szkół i przedszkoli, według MEN 48,5 proc.

Strajk został poprzedzony negocjacjami rządu ze związkami zawodowymi zrzeszającymi nauczycieli. W ich wyniku rząd zawarł porozumienie z Krajową Sekcją Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, zakładające m.in. wzrost wynagrodzeń nauczycieli o 15 proc. od września. Pozostałe centrale związkowe, w tym ZNP, porozumienie odrzuciły.

Warto przypomnieć, że za rządów koalicji PO-PSL w latach 2013–2015 podwyżek płac nauczycielskich nie było. Tymczasem za rządów PiS od grudnia 2015 do sierpnia 2019 wynagrodzenia wzrosły o 12 proc.

Ostatecznie strajk ogłoszony jako bezterminowy został przez ZNP zawieszony od 27 kwietnia. „Dajemy premierowi czas do września” – powiedział Sławomir Broniarz.

Akcja, która przypadła na okres egzaminów gimnazjalnych i ósmoklasy, jest uważana za największy strajk w historii polskiej oświaty od 1993 roku.

PiS wygrało wybory do Parlamentu Europejskiego

Państwowa Komisja Wyborcza ogłosiła 27 maja ostateczne wyniki głosowania w wyborach do europarlamentu. Prawo i Sprawiedliwość otrzymało w nich 45,38 procent głosów, tym samym zdobywając 27 mandatów, Koalicja Europejska – 38,47 proc. i 22 mandaty, Wiosna – 6,06 proc. i 3 mandaty. Pozostałe ugrupowania znalazły się poniżej progu wyborczego. Frekwencja wyniosła 45,68 proc.

Opracował Denis Ogorodnijczuk



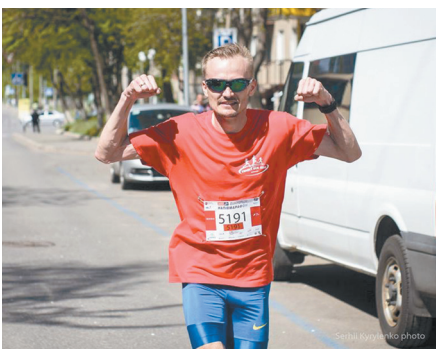
Berdyczowianie uczcili pamięć ofiar tragedii czarnobylskiej

26 kwietnia mieszkańcy Berdyczowa obchodzili kolejną rocznicę katastrofy elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Tego dnia odbył się wiec żałobny ku czci osób, które brały udział w likwidacji skutków awarii i zmarły w wyniku napromieniowania. Następnie u stóp pomnika likwidatorów złożono kwiaty.

Wielu mieszkańców miasta uczestniczyło w tragicznych wydarzeniach 33 lata temu. Żołnierze, lekarze, strażacy, kierownicy – wszyscy oni nie szczędzili własnego zdrowia dla dobra innych.

W tym roku amerykański kanał HBO wyemitował miniseria fabularny o wybuchu reaktora w elektrowni w Czarnobylu – jednej z największych katastrof przemysłowych XX wieku spowodowanych przez człowieka. W pięciu odcinkach aktorom udało się wiarygodnie przekazać grozę tamtych dni, oddanie ratowników walczących ze skutkami awarii.

Serial od pierwszego odcinka cieszył się ogromną popularnością. W rankingu najpopularniejszych produkcji telewizyjnych na świecie serwisu filmowego IMDB zajął pierwsze miejsce.



Zwycięstwo biegacza

4 maja w Nowogrodzie Wołyńskim odbył się półmaraton, w którym ścigało się ponad stu sportowców z całej Ukrainy. Biegli i zawodowcy, i amatorzy.

Zwycięzcą został mieszkaniec Berdyczowa Wiaczesław Oliszewski.

Wiaczesław Oliszewski jest Mistrzem Sportu Ukrainy w lekkoatletyce, uczestniczył w Halowych Mistrzostwach Europy w Lekkoatletyce w 2015 roku.



Niebezpieczna woda

Przed rozpoczęciem sezonu pływackiego w Żytomierzu zbadano jakość wody w kąpieliskach. Centralne Laboratorium Obwodu Żytomierskiego Ministerstwa Zdrowia Ukrainy przeprowadziło kontrolę 76 akwenów w całym obwodzie, w tym dwóch kąpielisk w Żytomierzu.

Na podstawie wyników badań stwierdzono, że woda w rzece Hniliopiat na wysokości Berdyczowa oraz w czterech stawach wykorzystywanych przez mieszkańców miasta nie nadaje się do kąpeli i wypoczynku nad jej brzegiem.



Ogień w parku kultury i wypoczynku

By zwrócić uwagę mieszkańców, zwłaszcza dzieci, na to, jak groźny potrafi być ogień oraz przypomnieć zasady bezpieczeństwa pożarowego, 7 czerwca w miejskim parku zorganizowano imprezę pod hasłem „Unikaj, Oszczędzaj, Pomagaj”. Odbył się pokaz umiejętności strażaków oraz sprzętu gaśniczego. Dzieci z zainteresowaniem przyglądały się pracy ratowników, oglądały wozy strażackie, gaśnice, kombinezony ochronne, przymierzały hełmy i maski ochronne, razem ze strażakami

za pomocą strumienia wody z węży strażackich celowały w piłkę. Punktem kulminacyjnym było zapalenie przez strażaków samochodu, a następnie zademonstrowanie, jak szybko i skutecznie mogą ugasić płomień.

Impreza odbyła się w ramach ogólnokrajowej kampanii zainicjowanej przez Państwową Służbę Ukrainy, która ma m.in. pomóc dzieciom i dorosłym lepiej zrozumieć zawód strażaka oraz nauczyć się reagować w nagłych wypadkach.



Przyszłe ambulatorium

Radosne i długo oczekiwane wydarzenie zgromadziło 3 czerwca mieszkańców wsi Gryszkowce. Tego dnia odbyła się uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod przyszłą przychodnię. Koszt budowy obiektu szacuje się na 7 200 000 hrywien. Zdaniem budowniczych prace mogą zostać zakończone w ciągu pół roku.

Berdyczowską policją pokieruje nowy szef

17 kwietnia na czele Departamentu Policji stanął Oleg Melnyczuk. Służbę zaczynał w 2006 roku w Berdychowie, jako oficer śledczy wydziału kryminalnego, a następnie pracownik Wydziału Milicji Miejskiej. Później został przeniesiony do Głównego Departamentu Policji w obwodzie żytomierskim, gdzie pracował w Wydziale Operacyjnym ds. Ochrony Gospodarczej w Urzędzie ds. Zwalczania Przemysłowej Zorganizowanej. Po utworzeniu policji pełnił funkcję zastępcy szefa Wydziału Operacyjnego Żytomierskiego Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Narodowej Policji Ukrainy.

Mieszka w Berdychowie, jest żonaty, ma dwoje dzieci: syna i córkę.

Oleg Melnyczuk zapowiedział, że priorytetami w jego pracy będzie walka z korupcją i nawiązanie dobrych relacji z mieszkańcami.



Manifestanci nieśli transparenty z takimi hasłami jak: „Szczęśliwa rodzina – silna Ukraina”, „Mama, tata, dzieci”

„SZCZĘŚLIWA RODZINA – SILNA UKRAINA”

11 maja ponad tysiąc osób przeszło ulicami miasta w marszu w obronie życia i rodziny. Pragnęli zmanifestować swoje przywiązanie do wartości rodzinnych, szacunek dla życia ludzkiego i tradycyjnej rodziny złożonej z matki, ojca i dzieci.

Trasa wiodła od klasztoru Karmelitów Bosych do placu Centralnego. Manifestanci nieśli transparenty z takimi hasłami jak: „Szczęśliwa rodzina – silna Ukraina”, „Mama, tata, dzieci”, „Tata, mama, ja – szczęśliwa rodzina”. Wśród uczestników dominowali członkowie Kościoła rzymskokatolickiego, kościołów protestanckich, Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, Kościoła Prawosławnego Ukrainy oraz żydowskiej wspólnoty mesjańskiej Jachad (Jedność). Szli także przedstawiciele władz miasta, radni miejscy i Żytomierskiej Rady Obwodowej.

Pochód zatrzymał się obok memoriału Chwała Bohaterom, gdzie pomodlono się za Ukrainę oraz poległych żołnierzy i Bohaterów Niebiańskiej Sotni. Następnie manifestanci przystawali obok cerkwi św. Mikołaja oraz kościoła św. Barbary, gdzie zmówili „Ojcze nasz”. Po wystąpieniach duchownych i przedstawicieli władz świeckich wszyscy odmówili modlitwę w intencji Ukrainy i Berdyczowa, a następnie odśpiewali hymn „Boże wielki, ochroń Ukrainę”.

Na placu Centralnym odbył się festyn. Dla najmłodszych przygotowano

bezpłatne trampoliny, zjeżdżalnie oraz zorganizowano sesje zdjęciowe z bohaterami baśniowymi. Pogadanki na temat tradycyjnej rodziny poprowadzili pracownicy organizacji pożytku publicznego działających w Berdyczowie. Przed sceną odbywały się tańce integracyjne, flash moby, rodziny dawały poruszające świadectwa. Odbywały się konkursy, których zwycięzcy otrzymali prezenty od kawiarni rodzinnej Luigi. Atrakcją wydarzenia był występ zespołu Kana.

Opracowanie Denis Ogorodnijczuk

Szczęśliwej podróży

Do kolejnych Jubileuszów!

Niech dobry los się kłania w pas...

Sto lat, sto lat Wam jeszcze raz!

Jak najmniej trosk,

Słońca każdego ranka,

Dużo zdrowia i uśmiechu.



Karinie Czysłowskiej

i Andrzejowi Szewelowi, którzy

stanęli na ślubnym kobiercu

15 czerwca 2019 roku w kościele

Świętej Barbary

*Najlepsze życzenia składa zarząd
Berdyczowskiego Oddziału Związku
Polaków na Ukrainie.*



Fot. Emilia Borymska

WOŁONTARIUSZKA EMILIA

Emilia Borymska jako wolontariuszka wyjeżdżała z POMS do Donbasu pięć razy

Znamy się od wielu lat, jeszcze z czasów młodości. Emilia Borymska (z Kozińskich), córka Władysława i Rozalii (ze Świderskich) urodzona 30 lipca 1964 roku w Berdyczowie, jest członkiem lokalnej polskiej społeczności i bierze aktywny udział w życiu społecznym. Emilia albo Mila, jak ją nazywamy, ma dwoje dorosłych dzieci, męża i wnuczkę. Po ukończeniu berdyczowskiej szkoły medycznej służyła w wojsku, a potem pracowała jako pielęgniarka w szpitalu wojskowym. Teraz często spotykamy się w kościele lub w Polskiej Szkole Sobotniej. Jako pielęgniarka, pani Mila zawsze angażuje się w działania służby medycznej podczas obchodów święta Matki Boskiej Berdyczowskiej, kiedy to do miasta przybywają tysiące pielgrzymów ze wszystkich zakątków Ukrainy i z innych krajów. Zawsze skromna i cicha nie wygląda na bohaterkę nagrodzoną odznaczeniem Ministerstwa Obrony Ukrainy – medalem „Za pomoc Siłom Zbrojnym Ukrainy”.

Choć pani Mila od dziewięciu lat jest na wczesnej emeryturze, nadal wykonuje zawód pielęgniarki. W roku 2015, kiedy od roku trwała wojna w Donbasie, zgłosiła się do komisariatu wojskowego jako ochotniczka. Lecz ze względu na wiek nie została powołana do wojska. Wtedy zaczęła szukać w Internecie organizacji wolontariackich. Znalazła Pierwszy Ochotniczy Szpital Mobilny (POMS) i zarejestrowała się na jego stronie. Jednostka ta została założona przez działacza społecznego i przedsiębiorcę, Gennadija Druzenkę, który poszukiwał ludzi chcących nieść pomoc armii ukraińskiej i batalionom ochotniczym na froncie. Nie zwlekając, zgłosiła się i została przyjęta. Jako wolontariuszka pięć razy wyjeżdżała z POMS do Donbasu.

– Czym zajmuje się szpital w Donbasie?

– Niesiemy pierwszą pomoc medyczną rannym: żołnierzom, cywilom, miejscowym, ponieważ w szarej strefie nie ma przychodni ani szpitali. Ludziom, którzy stoją w długich kolejkach w punktach przejściowych. Bywa, że w tych kolejkach umierają na serce lub wylew, w najlepszym wypadku mdleją.

– Po co przechodzą na naszą stronę?

– Idą odebrać emeryturę lub po żywność, artykuły przemysłowe, leki.

– Jaki jest ich stosunek do Ukrainy?

– Przyznają, że w szarej strefie życie jest bardzo ciężkie, że na Ukrainie ceny wszystkiego są niższe, ale jednocześnie dodają, że gdyby nie Putin, to oni by z głodu umarli. Mnie to bulwersuje, bo nie uznają Rosji za państwo agresora i nie przyjmują opinii, że gdyby nie Putin, to tej wojny by nie było.

– Jak myślisz, dlaczego tak jest?

– Według mnie to jest skutek działania propagandy rosyjskiej, ponieważ nie ma tam kanałów ukraińskich, są wyłącznie rosyjskie propagandowe. Jeżeli cały czas ludzie nie mają żadnych informacji z innych źródeł, to wierzą tylko w to, co słyszą i oglądają w telewizji.

– Kto przeważnie stoi w kolejkach na tych przejściach?

– W większości są to ludzie starsi, ponieważ dostają zasiłki i emerytury

od państwa ukraińskiego. Nie chcą z tych pieniędzy rezygnować. Trafiają się także młodzi poszkodowani w wyniku ostrzałów, często bez nóg i rąk. Od razu widać, jeśli inwalida przyszedł z tamtej strony, to znaczy, że albo jest separatystą, albo cywilem, który został okaleczony podczas ostrzałów.

– Czy możesz powiedzieć, co zrobiło na tobie największe wrażenie, pozostawiło przykre wspomnienia?

– Przykre jest to, kiedy giną nasi chłopcy. Są to ludzie młodzi, w kwiecie wieku, przystojni, rozumni, odważni. Wielu z nich osieroca małe dzieci, a wielu jest jeszcze nieżonatych. To bardzo przykre, kiedy nasza pomoc medyczna na nic się nie zdaje. Możemy tylko poświadczyć, że człowiek nie żyje. Widziałam straszne rzeczy: rozerwane ludzkie ciała, wybite oczy, oderwane ręce i nogi.

Mila pyta mnie, czy nie boję się patrzeć na takie rzeczy, i pokazuje mi zdjęcia zmasakrowanych zwłok w mundurach wojskowych. Naprawdę nie jest to widok dla osób ze słabymi nerwami.

– Jak ty tam wytrzymałaś, przecież nie każdy może to oglądać?

– Jako medyk nie boję się krwi i jestem przyzwyczajona do takich widoków, ale od emocji odgradzałam się budowanym wewnętrznym murem. Inaczej można zwariować. Pracować jako pielęgniarka w czasie pokoju to

coś innego, niż być na froncie i obserwować, jak przywożą ciężko rannych czy zabitych obrońców Ukrainy. Często bywa tak, że w czasie ostrzałów nie możemy ewakuować rannych i tracimy drogocenny czas. Robimy, co potrafimy i na co pozwalają warunki polowe.

– Czy narażałaś się na niebezpieczeństwo?

– Bycie na wojnie zawsze jest niebezpieczne. Cały czas działają snajperzy, tak z naszej, jak i z tamtej strony. Dlatego stale trzeba mieć na sobie kamizelkę kuloodporną i hełm. Ostrzał może zacząć się nagle, bez żadnego ostrzeżenia. Dookoła pełno jest zaminiowanych miejsc i trzeba być uważnym, żeby nie trafić na minę.

– Będąc na wojnie, gdzie mieszałaś? W namiocie czy w szałasie?

– Tam nie ma szałasów. Mieszkałam w opuszczonym przez mieszkańców domu z dziurą po pocisku w ścianie, bez wygod. W namiocie nie można było mieszkać, ponieważ była zima. Kiedy nasz szpital przyjeżdża do Donbasu, żołnierze zwalniają dla nas miejsca w domach, a sami śpią po dwóch na jednym łóżku na zmianę. Gdy jeden jest na posterunku, drugi w tym czasie odpoczywa, potem na odwrót. Nasi chłopcy starają się ułożyć sobie życie w trudnych warunkach jak tylko mogą. Zainstalowali jakoś beczkę z wodą na dachu toalety, żeby można było brać prysznic, lecz beczka od razu została

przestrzelona przez snajpera, woda wyciekła i nie było się w czym umyć. Ze względu na trudne warunki co miesiąc mieliśmy wymianę.

– A jakie są relacje międzyludzkie na froncie? Czy nie panuje nieograniczona agresja?

– Wojna zmienia ludzi. Ci, którzy tam trafiają, trzymają się razem, bo inaczej nie przetrwasz. Pomagają sobie nawzajem, obchodzą razem święta, urodziny, dzielą się radością. Żyją jak jedna rodzina.

– Czy znów pojedziesz do Donbasu?

– Jeżeli mnie powołają, to pojedę. Teraz jadę trochę popracować do Polski nad Morze Bałtyckie. Mam tam znajomych. Lubię podróże i zmianę miejsca pobytu. Od czasu do czasu wyjeżdżam za granicę, mam wizę na podstawie Karty Polaka i wykorzystuję jej możliwości, żeby zobaczyć świat. Po Donbasie trzeba trochę odpocząć emocjonalnie. Zwłaszcza po przykrych wrażeniach zaczyna się dostrzegać, jaki piękny jest świat.

Jeszcze długo siedzimy przy kawie, wspominamy młodość, wspólnych znajomych. Opowiadamy o swoich już dorosłych dzieciach, wnukach, oglądamy zdjęcia. Tak upływa życie, na spotkaniach i rozstaniach. Pozostają wspomnienia: pamięć o wydarzeniach i ludziach, którzy byli i których już nie ma.

Larysa Werwińska



Fot. Emilia Boryńska

Pani Emilia została nagrodzona odznaczeniem Ministerstwa Obrony Ukrainy – medalem „Za pomoc Siłom Zbrojnym Ukrainy”

OPOKA

(ciąg dalszy z nr. 1 (136))

Pierwszy kościół rzymskokatolicki w Brahiłowie władze carskie odebrały katolikom po upadku powstania listopadowego. Kolejny, po wielu staraniach został oddany do użytku w 1879 roku. Przyczynił się do tego ksiądz proboszcz Seweryn Szydłowski, który zadbał również o jego piękne wyposażenie.

Każdy następny proboszcz i wikariusze czynili coś dobrego dla parafian i świątyni. Za czasów księdza Albina Gutowskiego zyskała ona piękne terakotowe stacje drogi krzyżowej, nowe organy, marmurową chrzcielnicę i inne wyposażenie. Przystąpiono też do budowy domu pielgrzymów, tuż obok kościoła, gdzie jeszcze znajdowały się użytkowane przez dwór zabudowania gospodarcze starego zamku. Do ich usunięcia przyczynił się kompozytor Piotr Czajkowski, który w osobistym liście poprosił o to Nadzieję von Meck, wielbiciele jego talentu. Dom pielgrzymów składał się z dwóch sal na 300 osób każda, z dwóch jadalni dla prostego ludu na 500 osób każda, 10 pokoi dla inteligencji, obszernej kuchni i zaplecza gospodarczego. Kościół otoczono murem z kamienia, zakończono budowę dzwonnicy.

Roboty te sfinansował ksiądz proboszcz Feliks Sznarbachowski, który doprowadził do uroczystego aktu

konsekracji świątyni w 1911 roku, dokonanej przez biskupa Longina Zarnowieckiego z Żytomierza. Ksiądz Sznarbachowski był niezmordowany w pracy, redagował też „Kalendarz Brahiłowski”.

Parafia była silna. Tworzyły ją trzy dzielnice Brahiłowa i ludność okolicznych wsi, łącznie ponad 750 osób.

Wkrótce jednak sytuacja kościoła zmieniła się na niekorzyść. Od 6 stycznia 1920 roku na długie lata, jak zaznacza pani Falko [nauczycielka Helena Falko z Brahiłowa, autorka opracowania na temat miasta i tamtejszej parafii], do Brahiłowa weszli bolszewicy. W mieście żyli zgodnie Ukraińcy, Polacy, Żydzi i Czesi. Teraz nad wszystkimi zaczęły się gromadzić ciemne chmury i zawisły nad nimi na długo. Pierwsi odczuli to Ukraińcy. Za to, że 10 marca 1921 roku po obchodach 60-lecia śmierci Kobzara – Tarasa Szewczenki młodzież nieostrożnie zaśpiewała „Szczene wmerła Ukraina”, czekiści



Widok kościoła od strony rzeki

aresztowali i rozstrzelali wszystkich uczestników, którzy występowali na scenie.

Gdy w 1927 roku zakończył się okres NEP-u, ludzi zaczęto gnębić nadmiernymi podatkami, stosować represje. Bardzo wysokie opłaty nałożono też na kościół. Ale parafianie składali się i płacili wymagane kwoty, traktując to jako rodzaj wykupu. Komuniści zaczęli głosić, że kułacy wespół z duchowieństwem stawiają opór kolektywizacji i występują przeciw niej, że prowadzą agitację wśród wierzących przeciwko wstępowaniu do kołchozu. W 1932 roku zamknięto monaster żeński i zamieniono na skład meblowy. Zamknięto cerkwie. Rok później to samo spotkało kościół katolicki. Przekształcono go na spichlerz. Cztery lata później zlikwidowano obie synagogi. W jednej urządzono fabrykę odzieży, w drugiej – skład. Żydzi opuścili Brahiłowo.

Księża znaleźli się wówczas w bardzo trudnej sytuacji. Helena Falko pamięta, że byli upodlani i zastraszeni, wzywano ich na przesłuchania, aresztowano, więziono, zsyłano do obozów. Niektórych, jak proboszcza brahiłowskiego Teofila Skalskiego, zmuszono do wyjazdu do Polski. Wielu zmarło w nędzy, straciło życie w więzieniach i na zsyłce, wielu rozstrzelano. Ci, którzy przetrwali, dają teraz świadectwa tego, co i jak było.

Mimo teroru, po cichu i niedostrzeżalnie, rósł jednak opór, powstawały ogniska wierzących. W Brahiłowie stałego księdza nie było. Parafie obsługiwali księża dojeżdżający. Robili



Widok kościoła z lotu ptaka

to półjawnie. Kiedy przyjeżdżał ksiądz, w czyjeś chacie zbierało się po 5, 10, 15 osób. Okna zasłaniano. Śpiewano cicho, kazania były krótkie. Ołtarzyki małe. Księża ubrani byli w kufajki. Czasami mieli na sobie podarte, lice spodnie, zniszczone buty. Często byli głodni i nie bardzo było czym ich nakarmić. Nikt jednak nie skarżył się, nie szemrał. Wszystko robiono w pokorze, na chwałę Boga. Księża byli światłem wśród otaczającej ludzi ciemności i niepewności.

W tym okresie zniszczeniu uległ również polski cmentarz katolicki. Były na nim piękne grobowce i pomniki, niektóre z drogich materiałów (marmur, alabaster, granit), ładne krzyże i płyty. Wywieziono je lub zdewastowano. Ocalała tylko płyta marmurowa na grobie brata bajkopisarza Iwana Kryłowa i kilka krzyży żelaznych. Mieszkańcy uchronili też mogiły ziemne polskich legionistów, na których, na koszt Polski, w 1999 roku położono płyty z granitu.

Podczas okupacji niemieckiej kościół był nadal zamknięty. Po wyzwoleniu ludzie samorzutnie przejęli świątynię. Była kompletnie zdewastowana. Przepadła figura Jezusa [przywieziona w 1. poł. XVIII w. przez ojców trynitarzy słynąca łaskami cudowna statua Jezusa Nazareńskiego, z czasem nazwana Jezusem Brahiłowskim]. Parafianie ułożyli podłogę, wstawili okna, zrobili porządek. Władzom potrzebne były pieniądze. Nakładali zatem na katolików wysokie podatki, zmuszali do wykupu obligacji i tolerowali wiernych.

W pracach remontowych osobiście uczestniczyli ksiądz Jan Karpan, proboszcz ze Żmerynki, a później ksiądz Wojciech Darzycki, którzy przyjeżdżali do Brahiłowa. Ksiądz Darzycki nie pozwalał ludziom zapomnieć o ich polskich korzeniach, dbał o odrodzenie języka polskiego, przypominał chlubną przeszłość kościoła w Brahiłowie. Ksiądz Wojciech Olszowski, późniejszy biskup, przywoził książeczki do nabożeństwa, z których wielu uczyło się czytać i pisać po polsku.

*Eugeniusz Jabłoński
(ciąg dalszy nastąpi)*

ZWIEDZAJĄC OKOLICE



Fot. Larysa Wermińska



Dyskoteka, budynek wypoczynkowy

Często wyjeżdżamy z domu gdzieś daleko, by na łonie natury spędzić urlop lub parę wolnych dni. Robimy to, żeby zmienić otoczenie, zobaczyć coś nowego, wypocząć... Lecz często bywa tak, że wyruszając w daleką podróż, nawet nie zdajemy sobie sprawy, że tuż obok są miejsca, które warto zwiedzić.

Przyjemną niespodzianką były dla nas odwiedziny w domu wypoczynkowym Relax, położonym zaledwie 9 km od Berdyczowa we wsi Syngajiwka. Ten ośrodek turystyki zielonej wybudował berdyczowski przedsiębiorca Włodzimierz Zalewski na błotnistym i zapuszczonym terenie. Teraz to miejsce wygląda jak europejski kurort. Jest tu wszystko co służy relaksowi. Można kąpać się w jeziorze, łowić ryby, bawić się na dyskotekę, spacerować zielonymi szlakami, obserwować przepiękne łabędzie, piknikować. Na terenie ośrodka zaaranżowano mnóstwo zakątków, w których można pobyć w samotności i ciszy. Oko cieszą ładne klomby i wyłożone kostką brukową dróżki wśród trawników. Czyste powietrze i obcowanie z przyrodą pomagają wypocząć i odzyskać utracone siły.

Włodzimierz Zalewski mówi, że ośrodek jest zamknięty i nie każdy może tu wejść. Mile widziani są członkowie klubu Relax oraz ich znajomi.

Na specjalne życzenie gości organizuje się przyjęcia, dyskoteki, wesela, jubileusze, kąpiele w bani z wyjściem do jeziora, wędkowanie. Tu można posilić się zdrową, ekologiczną żywnością, przenocować w szałasie lub w namiocie. Są także noclegi w luksusowych warunkach, z wygodami.

Ktoś, kto zrobił z tak odpychającego miejsca schludną i zadbaną działkę, zasługuje na szacunek. Ile trzeba było włożyć sił i energii w uporządkowanie tego terenu. – Moim celem nie było stworzenie firmy przynoszącej wielkie zyski. Od młodych lat marzyłem o domu na wsi, gdzie mógłbym odpoczywać od miasta – mówi Włodzimierz Zalewski.

Relax często gości znanych na Ukrainie artystów, polityków, biznesmenów. Nas też tu zaproszono. Obowiązkowo skorzystamy z tej propozycji. Dziękujemy Włodzimierzowi Zalewskiemu za zachwycającą wycieczkę po terenie ośrodka.

Ernesta Śliwińska

I TURNIEJ DEBAT HISTORYCZNYCH

W I Turnieju Debat Historycznych #mojaniepodległa skierowanym do młodzieży polonijnej i polskiej mieszkającej poza granicami kraju wzięła udział drużyna z Żytomierza.

Debata jest rodzajem dyskusji na temat, jednym ze sposobów wymiany poglądów. Bierze w niej udział co najmniej dwóch, a zazwyczaj więcej uczestników. Może być przeprowadzana w formie słownej lub pisemnej. O jej powodzeniu stanowi siła argumentów prezentowanych przez uczestników debaty. Podstawowym jej celem jest zapobieganie konfliktom poprzez osiągnięcie lub zbliżenie do wspólnego stanowiska, co otwiera drogę do dalszych działań. Debata winna prowadzić osoba zapoznana z dyskutowanym tematem. Przykładem debaty mogą być obrady parlamentarne, których celem jest osiągnięcie wspólnego stanowiska w dyskutowanej sprawie.

Wykorzystywana w szkolnictwie jako zorganizowana wymiana poglądów między nauczycielem a uczniami debata jest sposobem aktywizacji uczniów. Najciekawszą jednak metodą pracy z młodzieżą jest debata oksfordzka (odmiana debaty „za” i „przeciw”), czyli dyskusja nad tezą, w której rozmawiają jej przeciwnicy i obrońcy, przedstawiając przeciwstawne poglądy na dyskutowane zagadnienie. I właśnie po tę metodę sięgnęli organizatorzy Turnieju Debat Historycznych #mojaniepodległa, projektu wykorzystującego debatę oksfordzką w edukacji historycznej, realizowanego z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

W pierwszej edycji turnieju oksfordzkich debat historycznych dla młodzieży polonijnej i polskiej mieszkającej poza granicami kraju, która odbyła się w dniach 27–28 kwietnia w Warszawie, wzięła udział reprezentacja Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. I.J. Paderewskiego działającej przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie, którą zaprosił polski Instytut Pamięci Narodowej. Ogółem do Warszawy przyjechali uczniowie z nauczycielami z Belgii, Irlandii, Litwy, Kazachstanu i Ukrainy, łącznie z 11 miast.

Czteroosobowe drużyny rywalizowały w dwóch kategoriach wiekowych: młodszej i starszej. Jako że turniej został zorganizowany z okazji 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości, młodzież dyskutowała na następujące tematy: Józef Haller postąpił słusznie w obliczu kryzysu przysięgowego, Silne poczucie tożsamości narodowej rodzi niepotrzebne konflikty, Wkład kobiet w odzyskanie przez Polskę niepodległości został doceniony, Rola Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu przez Polskę niepodległości jest przeceniana, Działalność polskiej dyplomacji miała kluczowe znaczenie dla odzyskania przez Polskę niepodległości.

Wszyscy uczestnicy debat wykazali się nie tylko głęboką wiedzą, ale też zaprezentowali wysoki poziom kultury osobistej.

Uczniowie z Żytomierza wybrali temat o generale Hallerze, dowódcy powstałej we Francji Błękitnej Armii. Pod pilnym okiem nauczycielki języka polskiego Wiktorii Zubarewej czytali artykuły i książki wydane przez IPN, rozwiązywali testy i dyskutowali na lekcjach języka polskiego z innymi uczniami. Ta praca zaowocowała zdobyciem IV miejsca na turnieju. W żytomierskiej drużynie znaleźli się: Janek Kopetczuk, Karina Wakulenko, Olga Baszyńska i Wsiewołod Gabruk. Warto dodać, że wszyscy oni uczęszczają na zajęcia teatralne Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol”, gdzie uczą się historii najnowszej Polski.

Finał turnieju odbył się w Sali Kolumnowej Sejmu RP, co niezwykle podniosło rangę przedsięwzięcia.

Organizatorzy przygotowali dla uczestników warsztaty „ABC komunikacji niewerbalnej” oraz zajęcia na temat, jak budować dobre argumenty. Młodzież zwiedziła także Muzeum Powstania Warszawskiego oraz Starówkę.

Turniej zorganizowały Instytut Pamięci Narodowej i Fundacja Projekty Edukacyjne pod patronatem narodowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy.

*Wiktoria Zubarewa,
nauczycielka języka polskiego*



Reprezentacja Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. I.J. Paderewskiego działającej przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO

Fot. Denis Ogorodnijczuk

Uczniowie odbierają nagrody za aktywność

25 maja dobiegła końca nauka w Szkole Sobotniej Nauczania Języka Polskiego, Historii i Kultury. Na ostatniej lekcji podziękowaliśmy wszystkim uczniom i ich rodzicom, którzy angażowali się w życie placówki. Najaktywniejszym dwudziestu uczniom wręczono upominki i skromne prezenty.

Rok szkolny 2018/2019 zostanie w pamięci nie tylko dzięki zajęciom przedmiotowym, lecz także obchodom świąt okolicznościowych i interesującym wycieczkom edukacyjnym.

We wrześniu 2018 roku uczniowie zwiedzili muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, a w maju tego roku wzięli udział w wycieczce do Polski. Jej celem było poznanie miejsc związanych z papieżem Janem Pawłem II: Kalwarii Zebrzydowskiej, Wadowic (muzeum Jana Pawła II), Krakowa (zabytki sakralne i historyczne), Czernej z klasztorem Karmelitów Bosych i Łagiewnik. Wycieczka została zorganizowana przez wicedyrektor Walentynę Koleśnik i poświęcona 5. rocznicy kanonizacji Jana Pawła II oraz 40-leciu pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do ojczyzny. Brało w niej udział 30 osób.

Uczniowie i nauczyciele odbyli także wycieczkę rowerową po polskich zabytkach Berdyczowa, poświęconą 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego, którego celem jest podkreślenie różnorodności językowej świata, 23 lutego w szkole zostało zorganizowane dyktando z języka polskiego [czyt. „Mozaika Berdyczowska”

2019 nr 1(136) s. 6]. Pierwsze miejsce zajęli w nim Walenty Kozioński (14 lat) i Swietłana Jeroszkinia (dorośli).

Uczniowie uczestniczyli także w Ogólnoukraińskim Dyktandzie z Języka Polskiego w Żytomierzu, które odbyło się 18 maja. Szkołę reprezentowało siedem osób: Alicja Bobel – 13 lat, Aleksandra Boriak – 17 lat, Tetiana Dudnik – 15 lat, Aleksander Duczenko – 17 lat, Dmytro Kucakowski – 31 lat, Denis Ogorodnijczuk – 22 lata i Aleksandra Szulepa – 13 lat.

Na zakończenie roku szkolnego odbył się przedpremierowy pokaz filmu dokumentalnego „Wołania Polaków na Kresach”, autorstwa dziennikarza Jerzego Sokalskiego. Dokument traktuje o represjach stalinowskich wobec ludności polskiej, które miały miejsce w Berdyczowie w latach 1937–1938. Film zrobił na oglądających ogromne wrażenie, bardzo ich wzruszył, niektórzy nie mogli powstrzymać łez.

Następnie głos zabrała dyrektor placówki Larysa Wermińska, która zaprosiła osoby chętne do nauki języka polskiego, poznawania polskiej kultury i tradycji do uczestnictwa w zajęciach w roku szkolnym 2019/2020. A tym, którzy już zakończyli szkolną edukację,

życzyła sukcesów w dostaniu się na studia na polskie uczelnie.

W tym roku placówka tradycyjnie współpracowała z karmelitami bosymi, zwłaszcza z oo. Pawłem Ferko i Krzysztofem Urbańskim, za co należą im się wyrazy wdzięczności i szacunku.

Do szkoły uczęszczało w tym roku 130 osób.

Działanie jest współfinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

Izabella Rozdolska



Wycieczka do Polski

ZDJĘCIE Z DAWNYCH LAT

Rok 1967. Na zdjęciu: Zenobia Moszczuk z domu Kotelnicka c. Ambrożego (pierwsza z prawej), urodzona 24 października 1882 roku we wsi Markusze, powiat berdyczowski, jej synowie Andron (drugi z prawej, w okularach, ur. w 1901 roku) i Łukasz (pierwszy z lewej, ur. w 1904 roku), jej wnuczka Irena (ur. w 1942 roku), prawnukowie Walery (starszy chłopiec, ur. w 1958 roku) i Sergiusz (mniejszy chłopiec, ur. w 1962 roku).

Zenobia została wydana za mąż wbrew własnej woli za ukraińskiego chłopca Iwana Moszczuka, który posiadał 2 ha ziemi we wsi Mała Klitenka. Był mistrzem w każdej pracy, potrafił ładnie rysować, ale trudne warunki życia na wsi nie pozwoliły mu rozwijać swoich talentów. Umarł na gruźlicę, pozostawiając żonę z dziewięciorgiem nieletnich dzieci. Wdowa jeden hektar wydzierżawiła, za co otrzymywała z niego połowę plonów, drugi hektar sama wykorzystywała na potrzeby rodziny, zaopatrując ją w żywność. Hodowała także trzodę chlewną, kury, gęsi i inne ptactwo.

W 1932 roku Zenobia razem ze wszystkimi dziećmi opuściła wieś i wyjechała na Kaukaz, ratując się przed głodem, który bolszewicy sztucznie wywołali na Ukrainie. Do rodzinnej wsi już nikt z nich nie wrócił. Po powrocie na Ukrainę Zenobia osiadła

w Berdyczowie, gdzie znalazła pracę woźnej, dzięki czemu rodzina dostała nieduże mieszkanie. Troje jej dzieci – Andron, Iwan i Agata – z powodzeniem ukończyło szkołę i kontynuowało naukę w Berdyczowskim Instytucie Pedagogicznym. Po ukończeniu studiów cała trójka pracowała jako nauczyciele w różnych miastach Ukrainy. Zenobia odeszła z tego świata w 1970 roku i została pochowana we wsi Sudyłków niedaleko Szepetówki.

W 1937 roku został aresztowany jej starszy syn Andron, którego oskarżono w sfinansowanej sprawie, jako wroga narodu. Był już wtedy żonaty i miał małego synka. Po okrutnych torturach przyznał się do winy i podpisał zeznanie. Został skazany na 10 lat łagrów. Jego małżonka, ratując dziecko i siebie, wyszła za mąż za innego mężczyznę i zmieniła nazwisko. Jego młodszy brat Łukasz dowiedział się, dokąd zesłano

Androna, i pojechał na Syberię do łagru. Udało mu się przekazać bratu ciepłe rzeczy, które uratowały Andronowi życie. Z katorgi syberyjskiej Andron wrócił do Berdyczowa w 1947 roku, ledwo żywy i załamany. Jako wróg narodu nie mógł podjąć pracy nauczyciela (uczył matematyki i fizyki), dlatego zaczął pracować jako cieśla w miejscowej fabryce. Kiedy jego żona dowiedziała się, że został uwolniony, przyjechała do Berdyczowa i zabrała go do Jampola w obwodzie winnickim, gdzie mieszkała razem z ich synem. Tam został uniewinniony i znów zaczął pracować w szkole jako nauczyciel matematyki. Zmarł w listopadzie 1978 roku, pochowano go w Jampolu.

Pierwszy z lewej na zdjęciu to drugi syn Zenobii Łukasz Moszczuk. Był to człowiek wielkiego serca i wielu talentów. Pisał wiersze i ładnie rysował, ale sytuacja życiowa – tak jak w przypadku ojca – nie pozwoliła mu doskonalić swoich umiejętności. Jeszcze w młodych latach razem z matką wstąpił do Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Był bardzo wierzący. Przestrzegał wszystkich reguł swego Kościoła. Kiedy Niemcy napadły na ZSRS, wymigał się od powołania do wojska, bo nie chciał brać broni do ręki. W czasie okupacji niemieckiej przechowywał Żydów, pomagał im uciec z Berdyczowa i schronić się na wsi. Po powrocie Armii Czerwonej przez długi czas ukrywał się, ale został zdradzony przez brata żony i aresztowany w 1947 roku. Po przesłuchaniach i rozprawie sąd skazał go na karę śmierci. W wyniku apelacji kara śmierci została mu zamieniona na 25 lat łagrów. Na Kółmie przesiedział 10 lat. W 1957 roku po śmierci Stalina wyszedł na wolność. W łagrze nie mógł się golić, dlatego miał długą brodę, której już nie golił do końca życia. Zmarł w lutym 1991 roku. Pochowano go w Berdyczowie.



Zdjęcie jest własnością Tetiany Wermińskiej, siostrzenicy Androna i Łukasza.

Notowała Larysa Wermińska

Fot. Artem Popow

„WOŁANIA POLAKÓW NA KRESACH”

Najnowszy film Jerzego Sokalskiego opowiada o masowych represjach stalinowskich wobec polskich mieszkańców Berdyczowa i Żytomierszczyzny w trakcie tzw. operacji polskiej NKWD 1937–1938. Obraz powstał przy wsparciu Senatu RP oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Scena filmu z berdyczowskiego więzienia

W zeszłym roku z wielkim sukcesem odbyła się premiera filmu dokumentalnego autorstwa dr. Jerzego Sokalskiego „Tajemnica Berdyczowskiej Bogurodzicy Kresowej”, a już w tym roku zaprezentował on swój kolejny fabularyzowany dokument pt. „Wołania Polaków na Kresach”. Jego premiera miała miejsce 30 czerwca podczas XX Dni Kultury Polskiej w Berdyczowie z udziałem przedstawicieli polskiego korpusu dyplomatycznego i delegacji miast partnerskich Berdyczowa.

Produkcja ma wielką wartość dokumentalną. W filmie tym po raz pierwszy zostały przedstawione unikatowe materiały archiwalne i wywiady z naocznymi świadkami zbrodni NKWD popełnionych na Polakach mieszkających w Berdyczowie i na Żytomierszczyźnie w latach 1937–1938 oraz z ich potomkami.

Jak powiedział „Mozaice Berdyczowskiej” Jerzy Sokalski, praca nad 37-minutowym obrazem trwała ponad rok. Trzeba było przeszukać archiwa, zgromadzić materiały, odbyć konsultacje z historykami badającymi system terroru w ZSRS. Dzięki temu udało się nakręcić dogłębny i przejmujący dokument.

Komunistyczna machina represyjna wciągnęła w swe tryby także rodzinę Jerzego Sokalskiego. Jego dziadek Józef Sokalski, urodzony w Gródku Podolskim, trafił do więzienia oskarżony o rzekomą działalność wywrotową, skupianie wokół siebie polskiej młodzieży katolickiej wrogo nastawionej wobec

władz. Miał też rozpowszechniać plotki o końcu władzy sowieckiej. Babcię Jerzego Sokalskiego Feliksę Pióro pozabawiono zaś chutoru i majątku na obrzeżach Berdyczowa.

Film wzbudził ogromne zainteresowanie nie tylko dorosłych, ale także młodzieży i dzieci. Widzowie przedpremierowego pokazu, zorganizowanego w Szkole Sobotniej Nauczania Języka Polskiego, Historii i Kultury, wśród których były potomkinie represjonowanych Walentyna Michalewicz i Jadwiga Jarowa, płakali ze wzruszenia i dziękowali reżyserowi za tak dobrze zrobiony film. Ich zdaniem jakość produkcji sprawia, że jest on godny wielkich ekranów na Ukrainie i w Polsce.

By podnieść dramaturgię dokumentu i jego emocjonalny przekaz, reżyser zdecydował się na zastosowanie ujęć inscenizowanych z udziałem aktorów. Zostały one zrealizowane w pomieszczeniach obecnego więzienia w Berdyczowie, gdzie kiedyś przetrzymywano Polaków, a także w byłej garbarni polskiego przemysłowca Karola Jana Szlenkiera, będącej świadkiem masowych represji wobec Polaków. Fabularyzowanie dokumentu pochłonęło mnóstwo czasu i wysiłku, ale dla Jerzego Sokalskiego, na co dzień radnego Berdyczowa i prezesa „Polskiego Radia Berdyczów”, najważniejszy jest wysoki poziom projektów, którymi się zajmuje.

Dyrektorka szkoły, prezes Berdyczowskiego Oddziału Związku

Polaków na Ukrainie Larysa Wermińska podkreśla, że film „Wołania Polaków na Kresach” będzie służył temu, żeby nigdy już nie powtórzyły się straszne czasy represji oraz będzie wymownym dokumentem dla pokoleń Polaków na temat terroru stalinowskiego, tragicznych losów polskiej społeczności na Kresach.

Operatorem i montażystą filmu jest Wasilij Borowoj, filmowiec pracujący przy produkcjach stołecznych programów telewizyjnych. W obsadzie znaleźli się Włodzimierz Lewandowski, Kiriłł Dmitrijew, Włodzimierz Kowalczyk i Irena Rudnicka. W dokumencie wykorzystano materiały z serii „Rehabilitowani historią”.

Do powstania filmu przyczynili się m.in. dyrektor Archiwum Państwowego w Żytomierzu Igor Słobożan, nacelnik Berdyczowskiego Państwowego Zakładu Penitencjarnego nr. 70 płk Aleksander Dorobaluk, pierwszy zastępca naczelnika mjr Witalij Dziubczyk, pierwszy zastępca naczelnika Berdyczowskiego Państwowego Ośrodka Penitencjarnego nr 108 mjr Włodzimierz Tanasijenko, komendant mjr Igor Żerewczuk, przedsiębiorca Georgij Kuszczak, sekretarz serii „Rehabilitowani historią” dr Roman Podkur, kierownik kolegium redakcyjnego „Rehabilitowani historią” Larysa Kopijczenko oraz twórca Muzeum „Skrzynia” Igor Jacyk.

Denis Ogorodnijczuk

PODRÓŻ SENTYMENTALNA NA KRESY PRZEZ BERDYCZÓW



Warszawianin Zbigniew Tyszka razem z kuzynem Gabrielem Kobicem z Anglii od dawna interesują się swoimi korzeniami. Ich ród wywodzi się z Kresów. Szukając miejsc związanych z krewnymi, dotarli Berdyczowa. Goście chętnie udzielili wywiadu „Polskiemu Radiu Berdyczów”.

Mówi Zbigniew Tyszka: „Generalnie rodzina mojej matki pochodzi z Wołynia, z rejonu Krzemieńca. Później mieszkali w okolicach Winnicy, następnie w Samhorodku i Żytomierzu. Tak było do rewolucji 1917 roku. Natomiast mój dziadek, mimo że ukończył gimnazjum w Żytomierzu, a później wydział matematyczny w Kijowie, pracował na kolei i w związku z tym przenosił się z miejsca na miejsce, m.in. do Koziatyna, a karierę skończył w Odessie.

Jestem już po raz trzeci na Ukrainie. Przemierzyłem trasę Łuck, Krzemieniec, Żytomierz, Berdyczów, Winnica i z powrotem przez Lwów do Polski. Wrażenia mam bardzo dobre: podoba mi się tutaj i jestem w stanie się porozumieć.

Mam zdjęcia rodzinne z okresu XIX–pocz. XX wieku. Ale chciałem znaleźć coś nowego dotyczącego mojej rodziny. Na przykład szukałem mego dziadka ze strony mamy, a jeszcze pozostała babcia, która mieszkała niedaleko Berdyczowa, w pierwszej połowie XIX wieku koło Stryżawki, w drugiej połowie XIX wieku w Lubarze.

Chcę poznać swoje korzenie i robię to. Jeśli zdrowie pozwoli, chciałbym tu przyjeżdżać. W życiu miałem dwa zawody: zootechnik oraz agent nieruchomości. Teraz jestem emerytem.

Mówi Gabriel Kobic: . Urodziłem się w Anglii i całe życie mieszkam pod Manchesterem. Polskę odwiedzam od czasu do czasu. Na Ukrainie jestem po raz pierwszy. To było moje marzenie od 30–40 lat. Kuzynowi zawdzięczam to, że udało nam się urządzać tę wycieczkę w rodzinne strony. Niestety, wielu domów należących kiedyś do moich krewnych już nie ma, ale nie ma się czemu dziwić, upłynęło wszak 130 lat.

Babcia urodziła się w Niemirowie, mama w Rożyszcach, mieli maleńki majątek pod Łuckiem, domu już nie

ma. Dziadek był lekarzem w Łucku, zmarł w 1923 roku, pozostawiwszy troje dzieci. Ciocia Sława, najstarsza, miała 14 lat, mama 12, a wujek Janusz 9. Babcia w zasadzie sama wychowała całą trójkę i przyrzekła, że wszyscy ukończą uniwersytet. I skończyli, w Warszawie. Ciotka była lekarzem. Mama z powodu wojny nie zdążyła ukończyć studiów i po wejściu Niemców do Warszawy wróciła do Łucka przez zieloną granicę. Była zaręczona z jednym panem z lotnictwa, ale zginął. 13 kwietnia 1940 roku całą rodzinę wywieźli na wschód. Pakowali się w nocy.

Ciocia Sława wyszła za mąż za Jana Huberta, wojskowego. Aresztowali go i zginął w Charkowie razem z innymi polskimi oficerami. Potem mama z ciotką i babcią były w Kazachstanie i stamtąd, jak się dowiedziały, że formuje się armia Andersa [Armia Polska w ZSRS utworzona w 1941 r., ewakuowana do Iranu w 1942 r.], wystarały się o przepustkę, która pozwoliła im wyjechać, by dołączyć do polskiego wojska. Mama wstąpiła do armii jako jedna z pierwszych. Rodzice poznali się w Egipcie i tam się pobrali. Po wojnie z częścią armii popłynęli statkiem do Wielkiej Brytanii. Wylądowali w Southampton w listopadzie 1948 roku.

Naszym rozmówcom towarzyszyła pasjonatka historii, Kresów i badaczka genealogii warszawianka Marta Czerwieniec-Iwasyk. Powiedziała nam:

Genealogią zawodowo zajmuję się od 11 lat. Już od dziecka mnie to fascynowało. Jako że rodzeństwo mego dziadka i ich potomkowie byli bardzo liczni, od młodych lat pytałam mamę, czy to ciocia, czy to pani, bardzo interesowało mnie, kto jest kim i jakie są między nimi związki.

A skąd Ukraina i miłość do Kresów? Moja babcia urodziła się w Sławucie. W rodzinie zawsze mówiono „Sławuta

nad Horyniem”, w dowodzie osobistym był wpis o miejscu urodzenia: „Sławuta ZSRR”. Bardzo chciałam tam pojechać i zobaczyć, jak to wygląda.

Bardzo kocham Ukrainę, przyjeżdżam tu samochodem. W sierpniu tego roku mija 10 lat, odkąd jeżdżę na Ukrainę. Byłam tu już ponad sto razy! Kilka lat temu przekroczyłam Dniepr. Drogi znam, wiem, którymi należy jeździć, a którymi niekoniecznie. Zdarza się, że mieszkający tutaj Polacy czy Ukraińcy mówią mi: Marta, ty znasz lepiej Ukrainę niż my sami.

Ta miłość nawet połączyła mnie z Ukrainą, ponieważ mój mąż pochodzi z Ukrainy. Jesteśmy dwa lata po ślubie. W zasadzie mąż był moim zleceńodawcą genealogicznym, chodziło o znalezienie dokumentów wojskowych dziadka, który służył przed wojną w Polsce. Dokumentów nie udało się znaleźć, ale znalazłam mu żonę! Mąż pochodzi z obwodu stanisławowskiego (iwanofrankińskiego), ma polskie i niemieckie korzenie.

Dostaję dużo zleceń poszukiwania przodków. Pracy mam dużo, a jeszcze moderuję grupę „Genealogia na Kresach” na Facebooku.

Taką wisienką na torcie tej mojej pracy jest organizacja sentymentalnych zindywidualizowanych wyjazdów na Kresy, takich jak ten obecny. Ja już na Ukrainę wywiozłam ponad sto osób i zawsze udaje się znaleźć kogoś znajomego, bliższą albo dalszą rodzinę, sąsiadów, groby rodzinne itd. Zawsze jest dużo wzruszeń. Na przykład Zbyszek Tyszka kilka lat temu znalazł na moim portalu grób swojego najstarszego znanego przodka, który zmarł w 1833 roku i leży na cmentarzu w Białogrudce w województwie chmielnickim. I od tego właśnie się zaczęło...

Jerzy Sokalski,
prezes „Polskiego Radia Berdyczów”

PRZYJACIELE

NIE MASZ TERAZ PRAWDZIWEJ PRZYJAŹNI NA ŚWIECIE;
OSTATNI ZNAM JEJ PRZYKŁAD W OSZMIAŃSKIM POWIECIE.
TAM ŻYŁ MIESZEK, KUM LESZKA, I KUM MIESZKA LESZEK.
Z TYCH, CO TO: GDZIE TY, TAM JA, – CO MOJE, TO TWOJE.
MÓWIONO O NICH, ŻE GDY ZNALEŻLI ORZESZEK,
ZIARNKO DZIELILI NA DWOJE;
SŁOWEM, TACY PRZYJACIELE,
JAKICH I WTENCZAS LICZONO NIEWIELE.
RZEKŁBYŚ; DWÓJDUCH W JEDNYM CIELE.

O TEJ SWOJEJ PRZYJAŹNI RAZ W CIENIU DĄBROWY
KIEDY GADALI, ŁĄCZĄC SWOJO CZUŁE MOWY
DO KUKAŃ ZOZUL I KRAKAŃ GAWRONICH,
ALIC RYKNĘŁO RAPTEM COŚ KOŁO NICH.
LESZEK NA DĄB; NUŻ PO PNIE SKAKAĆ JAK DZIEĆCIOŁEK.
MIESZEK TEJ SZTUKI NIE UMIE,
TYLKO WYCIĄGA Z DOŁU RĘCE: „KUMIE!”
KUM JUŻ WYLAZŁ NA WIERZCHOŁEK.

LEDWIE MIESZKOWI BYŁ CZAS ZMRUŻYĆ OCZY,
ZBLADNAĆ, PAŚĆ NA TWARZ: A JUŻ NIEDŹWIEDŹ KROCZY.
TRAFIA NA CIAŁO, MACA: JAK TRUP LEŻY;
WĄCHA: A Z TEGO ZAPACHU,
KTÓRY MÓGŁ BYĆ SKUTKIEM STRACHU.
WNOSI, ŻE TO NIEBOSZCZYK I ŻE JUŻ NIEŚWIEŻY.
WIĘC MRUKNĄWSZY ZE WZGARDĄ ODWRACA SIĘ W KNIEJĘ,
BO NIEDŹWIEDŹ LITWIN MIĄS NIEŚWIEŻYCH NIE JE.

DOPIEROŻ MIESZEK ODŻYŁ... „BYŁO Z TOBĄ KRUCHO! –
WOŁA KUM, - SZCZĘŚCIE, MIESZKU, ŻE CIĘ NIE ZADRAPAŁ!
ALE CO ON TAK DŁUGO TAM NAD TOBĄ SAPAŁ.
JAK GDYBY COŚ MIAŁ POWIADAĆ NA UCHO?”
„POWIEDZIAŁ MI – RZEKŁ MIESZEK – PRZYSŁOWIE NIEDŹWIEDZIE:
ŻE PRAWDZIWYCH PRZYJACIÓŁ POZNAJEMY W BIEDZIE”.



ILUSTRACJA WŁADA PAWŁOWICZ



ADAM MICKIEWICZ



Od dzieciństwa zawsze wiedziałem, że nie jestem taki jak wszyscy. Chodząc do szkoły w Żytomierzu, potem studiując w Akademii Stomatologicznej w Połtawie, myślałem o tym, że różnię się swoim światopoglądem, poziomem kultury osobistej i zachowaniem. Obce były mi zazdrość, podłość i plotkarstwo. Pamiętam, że moi koledzy mówili, iż cechuje mnie odpowiedzialność i rzetelność, a jeżeli mówię, że coś zrobię, to zawsze dotrzymuję danego słowa. Poczucie obowiązku nie wzięło się znikąd. Myślę, że to dzięki moim rodzicom, dziadkom, a zwłaszcza pradiadkom zrozumiałem, co to znaczy być dobrym prawnikiem, wnukiem, synem, a później ojcem.

Jestem Polakiem i mieszkam w Żytomierzu na Ukrainie. Moja babcia Halina Nesterczuk (ze strony mamy Walentyny Kopetczuk) mówiła, że jesteśmy Polakami, ale znajdując się w obcym otoczeniu, nie trzeba tego podkreślać, bo mogą mieć o to do nas pretensje i większe wymagania. Podkreślała, że dopiero gdy znajdzie się wśród swoich, mogę, a nawet powinienem, się ujawnić i mówić, kim jestem. To znaczy wyjawić swoje polskie korzenie.

Urodziłem się w 1976 roku w Żytomierzu. Panował wówczas system komunistyczny. Nie można było mówić wprost, że jesteśmy Polakami z dziada pradiada, że mówimy po polsku, modlimy się czy chodzimy do kościoła i mamy polskie książki. Z żalem wspominam swoje dzieciństwo w czasach wszechobecnej propagandy komunistycznej: od pierwszej klasy śpiewaliśmy hymn ZSRS, musiałem wnosić flagę państwową podczas wszystkich uroczystości upamiętniających święta

komunistyczne. Były też takie zadania jak, np. przemalować słynny obraz W. Iwanowa „Lenin na subotniku na Kremlu” czy ten przedstawiający Lenina i Zinowiewa latem 1917 roku spotykających się przy szafasie. Zmuszono mnie do przystąpienia do oktiabriatów, a później pionierów. Kiedy byłem w VII klasie (1989 r.), chcieli mnie skreślić z listy pionierów za rzekome wykroczenie, ale ostatecznie tylko dostałem naganę za niewłaściwe zachowanie. W szkole nikt nas nie pytał, jakiej jesteśmy narodowości, bo wszystkich zapisywano jako Ukraińców. Wszystkie narodowości były anihilowane. To mnie zawsze przerażało. W mojej klasie wszyscy więc byli Ukraińcami!

Nie można było przeciwstawić się komunie, bo to groziło zwolnieniem z pracy rodziców i innych krewnych. Wspominając te lata, rozumiem, że właśnie dzięki polskiej kulturze, która była pielęgnowana w naszej rodzinie, nie straciłem swojej tożsamości narodowej oraz wewnętrznej wolności.

W czasach głośności władze poluzowały nieco politykę wobec społeczeństwa i na szczęście nie zapisano mnie już do Komsomołu. Jednak pozostał strach z powodu bycia Polakiem, bo wciąż nie należało się wychylać. Ten strach rodził się w świadomości. Moim zdaniem ten, kto dłużej żył w systemie komunistycznym, w okowach sowieckiej propagandy, stracił wszystko. Można go nazwać „człowiekiem pozbawionym twarzy, tożsamości, wiary i samodzielności myślenia”. Był jednak tylko jeden wybór: wybór partii komunistycznej!

To myślenie stereotypami i strach doprowadził do tego, że pokolenie moich rodziców było w jakimś stopniu stracone. Bali się swojej odrębności, nie czuli się pewnie... Komunizm zniszczył mentalność ludzi, kulturę, możliwość wypowiedzania się na różne tematy. Więc tylko moi pradiadkowie – babcie Halina Nesterczuk i Józefa Kopetczuk (z domu Kołosowska) ze strony ojca oraz dziadek Bronisław ze strony ojca – byli dla mnie

ostoją polskości. Oni, a nie moi rodzice, którzy byli ofiarami komuny (bo urodzili się za czasów nasilenia propagandy sowieckiej), włączyli mnie niejako do grona ludzi myślących inaczej. To od nich nauczyłem się hasła „Bóg, Honor i Ojczyzna” oraz polskich modlitw. Jednak nie mogę oskarżać swoich rodziców, bo oni nie mieli wyboru.

W mojej pamięci pozostaną na zawsze listy mojego pradziadka ze strony mamy Józefa Ostrowskiego, które pisał z Abchazji w 1935 roku. Został zesłany do Kazachstanu, skąd postanowił uciec do Żytomierza przez Abchazję. Te listy stanowią dla naszej rodziny najcenniejszą pamiątkę. Moi synowie też od czasu do czasu do nich sięgają. Mój pradziadek ciężko zachorował i umarł, jednak nie w swoim domu, do którego po prostu nie dojechał. Nie zaznał nawet spoczynku na swojej ziemi, bo nie pozwoliły mu na to ówczesne władze! W naszej rodzinie były przypadki samowolnej zmiany dokumentów ze strachu przed zesłaniem czy śmiercią, np. zaświadczeń o urodzeniu babci Haliny czy jej wujka Gwidona. Wujek Gwidon sam wymazał w dokumentach polską narodowość i kazał wpisać imię Wiktor, a moja babcia zamiast Hendryka została zapisana jako Halina. To jest wielka tragedia dla nas i wielki ból. Wybór między polskością a służeniem władzy komunistycznej kosztował życie, bo albo człowiek sam był prześladowany i represjonowany, albo musiał wykonywać bezsensowne rozkazy.

Moje dzisiejsze życie Polaka jest ciekawe. Często jeżdżę do Polski w sprawach biznesowych, do mojej siostry Tetiany Neswirskiej (Kopetczuk), która mieszka w Warszawie, a moje dzieci uczą się języka polskiego, historii i kultury Polski w Polskiej Szkole Sobotnio-Niedzielnej im. I.J. Paderewskiego działającej przy ŻOZPU. Dla dzieci to jest szansa na odbudowę ich polskości od podstaw. Z moimi dziećmi pracuje niezwykle utalentowana i twórcza nauczycielka języka polskiego Wiktoria Zubarewa, która mnie też uczyła, i właśnie dzięki niej pokochałem polską poezję! Mój starszy syn Jan zawsze pędzi do polskiej szkoły na lekcje języka polskiego i robi duże postępy w nauce. Uczęszcza też do funkcjonującego przy

ŻOZPU Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol”, którym kieruje p. Wiktoria Zubarewa. I jak już coś powie po polsku, to powie.

Polacy mieszkający w Żytomierzu często asymilują się z Ukraińcami, a więc trudno potem zachować swoją tożsamość narodową. Moim zdaniem jednak obecnie można przełamać się i zmienić świadomość. Czas na obalenie stereotypów. Naszym zadaniem jako przedstawicieli narodu polskiego jest promować polskość przez całe życie. Musimy ją rozwijać na Ukrainie i już to robimy bez strachu, bo żyjemy w demokratycznym państwie.

Jestem wytworem dwóch społeczeństw, które ukształtowały moją osobowość. Szkoda, że sam fakt chodzenia do kościoła i bycia Polakiem za czasów sowieckich był uważany za dziwny i nie był akceptowany przez społeczeństwo. Na przykład mojemu tatusiowi odmówiono pracy w milicji, kiedy dowiedziano się, że w jego rodzinie byli Polacy. Dużo ludzi miało podobne kłopoty jak on. Nie można było awansować w pracy, będąc Polakiem, z tych ludzi kpiono. Przecież trzeba się było określać jako „człowiek sowiecki”. To naprawdę przerażające, że w mediach traktowano Polaków jak ludzi drugiej kategorii. Kto nie bał się represji, to moja babcia Halina, która chodziła do kościoła co niedzielę! Jeżeli jednak ktoś chciał objąć jakieś wysokie stanowisko, musiał wyrzec się swojej polskości na zawsze i nie przypominać o tym nigdy ani sobie, ani swoim dzieciom. Trzeba było zostać członkiem partii.

Jestem ojcem dwóch synów i uczę ich od dzieciństwa, by pamiętali o naszych polskich korzeniach. Uważam, że budowanie przyszłości zaczyna się właśnie teraz, w tej chwili. Trzeba przy tym uwzględnić nasze pochodzenie i pamięć narodu, który przekazał nam swój kod kulturowy, mądrość naszych przodków. Dzisiejsze zawirowania polityczne nie będą w stanie zniszczyć naszą tożsamość narodową, jeśli będziemy działać w zgodzie ze swoimi przekonaniami, ideałami i wartościami.

Niech żyje Polska, moja piękna Ojczyzna!

Anatolij Kopetczuk, Żytomierz



Zdjęcie autora

ŚWIĘTO W PARAFII ŚW. AGNIESZKI

Dziesięcioro małych katolików z miejscowości Gryszkowce i Osykowo przystąpiło do sakramentu Pierwszej Komunii Świętej.

W komunii łączymy się z Jezusem i Trójcą Świętą. Przyjmując ją, tworzymy wspólnotę wiary z innymi wiernymi. Chrystus łączy nas w jedną Bożą rodzinę, wzmacnia w nas siłę ducha i miłość do bliźniego.

Dzień 10 maja był szczególnym dniem dla wspólnoty parafialnej ze wsi Gryszkowce. Kościół św. Agnieszki ozdobiony był w środku kwiatami. Wszystkich obecnych ogarnął świąteczny nastrój. Ale najbardziej przejęte były dzieci, które po raz pierwszy przystępowały do komunii świętej. Dziesięcioro młodych katolików z parafii św. Agnieszki i parafii Matki Bożkiej Ostrobramskiej ze wsi Osykowo uczęszczających na katechezę zostało przygotowanych do tego sakramentu. Nie mniej od swych pociech denerwowali się rodzice i krewni.

Do tego wydarzenia przygotowała się moja wnuczka Zofia Toporowska, dlatego nasza rodzina także była bardzo poruszona. Wzruszający był również sakrament pokuty.

Po komunii dzieci dziękowały za przyjście do ich serc Jezusa, a ich radość nie miała granic. Oczy lśniły, kiedy przyjmowały życzenia i gratulacje oraz prezenty. Wspólnota parafialna powiększyła się o dziesięcioro nowych wiernych.

W imieniu dzieci i rodziców chcę złożyć podziękowania ks. Andrzejowi Kowalewskiemu, proboszczowi parafii, oraz siostrze Marietcie Miks.

Jadwiga Kowalska



Fot. Krzysztof Wiktor

PRÓBY NAPRAWY PAŃSTWA POLSKIEGO

Kadr z filmu „Unia Lubelska – ożywiony obraz”

Szlachta, uważając państwo za własne, chciała rzeczywiście wpływać na jego losy. Domagała się nie tylko praw dla siebie, ale także usunięcia wad w jego działaniu. W czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej złotego wieku była w większości wykształcona, a w sejmie zasiadali jej najświetniejsi przedstawiciele.

Za panowania ostatnich Jagiellonów wśród średniej szlachty narodził się ruch naprawy państwa, zwany ruchem egzekucji praw i dóbr, zmierzający do jego umocnienia oraz ograniczenia wpływów magnaterii i duchowieństwa. Egzekucja praw dotyczyła uporządkowania organizacji wewnętrznej państwa, egzekucja dóbr oznaczała zwrócenie skarbowi dóbr koronnych (królewskich), które zostały niezgodnie z prawem zastawione lub rozdane.

Zazdrosna o swe prawa i znaczenie w państwie szlachta z niepokojem obserwowała bowiem, jak królowie łatwo rozdają (w zamian za poparcie na sejmach) stanowiska państwowe i dobra koronne, zwane królewszczyznami. Trafiły one zazwyczaj do wywodzących się z magnaterii dostojników państwowych. Wielu z nich łączyło w swym ręku po kilka urzędów. Tymczasem prawo zabraniało piastowania przez jedną osobę kilku stanowisk, a królewszczyznę szlachta uważała za majątek państwowy.

Głosząc hasło egzekucji (wykonania) praw i dóbr, szlachta kategorycznie żądała w sejmie przestrzegania istniejącego prawa i zwrotu bezprawnie

otrzymanych, a czasami wprost zagarniętych przez magnaterię królewszczyzn. Sprawy te nie były łatwe, a boje w sejmie o ich zwrot toczyły się przez długie lata. Wreszcie szlachcie udało się przeprowadzić ustawę zakazującą królowi nadawania królewszczyzn bez zgody sejmu. Nie udało się jednak do końca ograniczyć prawa nadawania urzędów i tytułów.

W wyniku ustawy o egzekucji dóbr doszło do zwrotu wielu majątków i ograniczenia ich rozdawnictwa. Doprowadziło to do przejściowego osłabienia potęgi i znaczenia magnaterii.

Unia lubelska

Już od czasów Jagiełły zastanawiano się nas sposobem trwałego połączenia Polski i Litwy. Była to jedna ze spraw ciągle podnoszonych przez szlachtę polską w czasie egzekucji praw i dóbr. Nabrała ona szczególnego znaczenia w schyłkowym okresie panowania Zygmunta Augusta (1520–1572), króla Polski i wielkiego księcia litewskiego. Król nie pozostawił po sobie potomstwa, nie miał braci, tylko siostry, na nim zatem kończyła się dynastia Jagiellonów, od dwóch wieków zasiadająca na polskim tronie. Dotąd Polskę

i Litwę łączyła osoba wspólnego władcy. Wobec bezpotomnej śmierci Zygmunta Augusta związek obu państw zostałby zagrożony.

Sprawę tę zrozumiała także litewska i ruska szlachta, która opowiadała się za trwałym połączeniem z Koroną, licząc na uzyskanie takich samych przywilejów, jakie posiadała szlachta polska. Przeciwna unii była część litewskich rodów magnackich. Silniejszym związkom z polską sprzeciwiali się Radziwiłłowie, marzący o przejściu władzy na Litwie po śmierci Zygmunta Augusta. Jednak większość litewskich i ruskich magnatów była za unią. Zdawali sobie bowiem sprawę, że bez udziału Polski Litwa nie obroni się przed Rosją, dążącą do zaboru ziem ruskich.

W celu ostatecznego rozwiązania sprawy połączenia obu państw Zygmunt August zwołał w Lublinie sejm. Uczestniczyli w nim, obok posłów polskich, posłowie z Wielkiego Księstwa Litewskiego. Obrady były trudne, a czasami wręcz burzliwe. Część sprzeciwiających się unii magnatów litewskich potajemnie opuściła Lublin, sądząc, że bez ich udziału sejm nie będzie kontynuował obrad. Tak się jednak

nie stało. Podczas ich nieobecności król i sejm podjęli uchwałę, że południoworuskie ziemie – Wołyń, Podole i Ukraina – wchodzące dotychczas w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego zostaną włączone do Korony. Litwa utraciła w ten sposób połowę swojego terytorium. Zmusiło to magnatów do powrotu na obrady.

W 1569 roku podpisano w Lublinie uroczysty akt unii Polski i Litwy. Połączyła ona na trwałe w jeden organizm państwowy dwa niezależne dotąd państwa. Była to unia nie tylko, jak do tej pory, personalna, to jest wiążąca oba państwa osobą władcy, ale unia realna, czyli oparta na wspólnych instytucjach państwowych.

Rzeczypospolita Obojga Narodów

Nowe państwo szlachta nazwała Rzeczypospolitą Obojga Narodów. W jej skład wchodziły, jako oddzielne prowincje, Królestwo Polskie, zwane Koroną, i Wielkie Księstwo Litewskie. Oba państwa miały od tej pory wspólnego władcę, koronowanego jednocześnie na króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego, sejm złożony z senatu i izby poselskiej, wspólną politykę zagraniczną i pieniądz. Oddzielne zaś pozostały wojsko, skarb, sądy i wysokie urzędy. W Koronie kancelarią zawiadywali: kanclerz wielki koronny i podkanclerzy koronny, wojskiem – hetman wielki koronny i hetman polny

koronny, skarbem – podskarbi wielki koronny i podskarbi nadworny. Na Litwie natomiast ich odpowiednikami byli: kanclerz wielki litewski i podkanclerzy litewski, podskarbi wielki litewski i podskarbi nadworny, hetman wielki litewski i hetman polny litewski. Wszyscy wysocy urzędnicy otrzymywali nominacje od króla i poza hetmanami zasiadali w senacie dożywotnio.

Szlachta litewska i ruska uzyskała te same przywileje co szlachta polska, zlewając się z czasem w „jeden naród szlachecki”.

Następstwa unii

Powstała w wyniku unii lubelskiej Rzeczypospolita Obojga Narodów zajmowała obszar około 800 tysięcy kilometrów kwadratowych, zamieszkały przez około 8 milionów mieszkańców. Była jednym z większych państw Europy. Pod względem obszaru ustępowała tylko Rosji i Turcji, a pod względem liczby ludności – Francji, Rzeszy Niemieckiej i Hiszpanii.

Po połączeniu w jedno państwo Korony i Litwy dotychczasowi sąsiedzi tej ostatniej zaczęli graniczyć z Rzeczypospolitą. Było to często sąsiedztwo groźne, gdyż państwo graniczyło z Turcją, Rosją i chanatem krymskim. W niedługim czasie Rzeczypospolita musiała przejść ciężar walki z tymi państwami.

Rzeczypospolitą Obojga Narodów, wbrew nazwie, zamieszkiwało

wiele narodów. Oprócz Polaków i Litwinów w jej granicach żyli Rusini (przodkowie dzisiejszych Ukraińców i Białorusinów), Niemcy, Żydzi, Ormianie, Łotysze, Tatarzy i Kozacy. Najwięcej było Polaków (40 proc. ogółu ludności), następnie Rusinów (20 proc.) i Litwinów (15 proc.). Po włączeniu do Korony dużej części ziem ruskich wielu magnatów koronnych zdobyło tam szybko ogromne fortuny. Pochodziły one zazwyczaj z nadań królewskich. Spowodowało to nie tylko odbudowę pozycji magnaterii osłabionej przez egzekucję praw i dóbr, ale wyraźnie pomnożyło jej siłę. Drogą małżeństw wielu przedstawicieli magnaterii koronnej spokrewniło się z równie potężną i bogatą magnaterią ruską. Spowinowacana zaś z koronnymi panami magnateria ruska coraz śmielej sięgała po najwyższe stanowiska w Koronie.

Na obszarach ruskich osiedlała się także polska szlachta i prości ludzie, których ziemie te kusiły bądź możliwością zdobycia bogactwa, bądź ułożenia sobie życia.

Z czasem magnateria i szlachta ruska przyjęły język i obyczaje polskie, a wielu ich przedstawicieli w następnym wieku porzuciło prawosławie na rzecz katolicyzmu. Polonizowały się także szlachta i magnateria litewska.

Jerzy Klusek





SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ nad Polonią i Polakami za granicą.



„MOZAIKA BERDYCZOWSKA”
jest wydawana przy wsparciu
Fundacji WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA.

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów niezamówionych nie zwracamy.

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA I BERDYCZOWA

„Radio Żytomierz”

Co miesiąc, w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w „Radiu Żytomierz” (radio kablowe).

TRK „Sojuz-TV”

Transmituje TV „Polonia” codziennie od 13:00 do 18:20.

Telewizja „Żytomierz” dla Polaków

Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” ukazuje się cotygodniowo w niedzielę o 12:30 w języku polskim, w poniedziałek o 18:30 w języku ukraińskim, autor Olga Kolesowa. www.zozpu.zhitomir.net.

POLSKIE STOWARZYSZENIA W BERDYCZOWIE

Polskie Radio Berdyczów

Prezes i Redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski. Organizacja społeczna „Polskie Radio Berdyczów” przygotowuje i nadaje na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska Bliżej”.

tel. +38(067) 941-65-70, e-mail: polskieradioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua.”

Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości

Prezes Aleksander Rudnicki, ul. L. Karastojanowej, 22, tel. (041-43) 4-18-30.

Berdyczowski Oddział Związku Polaków Ukrainy

Prezes Larysa Werwińska, ul. Puszkina 46, tel. (041-43) 2-23-78.

Berdyczowskie Rejonowe Stowarzyszenie Polaków „Rodzina”

Prezes: Walentyna Koleśnik, ul. Żytomierska, 43/36, 13300 Berdyczów, tel.: +38 (097) 956-60-76, e-mail: bsp.rodzina@ukr.net

POLSKIE STOWARZYSZENIA W ŻYTOMIERZU

Dom Polski w Żytomierzu

Ul. Czerniachowskiego, 34 b, tel. (0412) 24-34-22. Dyrektor – Irena Perszko, godziny pracy – codziennie (oprócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur.

Centrum Polskie

Ul. Teatralna 17/20 kab. 110-111; 10013 m. Żytomierz, tel. +38(097) 199-83-08, www.zozpu.zhitomir.net.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny

Prezes Mirosława Starowierow, 10020, Żytomierz, ul. Michajłowska, 15, tel. (0412) 37-46-75.

Towarzystwo Kultury Polskiej na Żytomierszczyźnie im. J. I. Kraszewskiego

Przewodniczący Jerzy Bagiński, tel. domowy (0412) 37-89-97.

Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu

Ul. Czerniachowskiego 34b, prezes Irena Baładynska, tel. +38(067) 412-15-70; e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

MSZE W JĘZYKU POLSKIM W ŻYTOMIERZU

Katedra św. Zofii

W dni powszednie o godz. 7:30 i o 8:00 z kazaniem, w niedzielę o godz. 8:00 i 12:00.

Kościół oo. bernardynów św. Jana z Dukli

Codziennie 7:00, w niedzielę 7:00, 9:00, 13:30.

MSZE DWUJĘZYCZNE – CZĘŚCIOWO W JĘZYKU POLSKIM, CZĘŚCIOWO PO UKRAIŃSKU W BERDYCZOWIE

Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych

Niedziela 8:00, 10:00, 12:00, 17:00, sobota 8:00, 17:00, codziennie 8:00 i 18:00.

Kościół św. Barbary

Niedziela 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00, codziennie 8:00, 18:00.

Kaplica ul. Czudnowska

Niedziela 18:00, piątek – 16:00 (okres zimowy), 19:00 – (okres letni).

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp.).

Щоквартальна благодійна культурно-освітня газета № 2 (137). • Засновник та видавець: Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України. • Зареєстрована: 25 квітня 1995 року. • Місце видання: Житомирська область, м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. • Свідоцтво про державну реєстрацію друкованого засобу масової інформації: серія ЖТ № 70, від 25.04.1995.

Контактні дані: Україна, 13302 Бердичів, вул. Винницька, 59, кв. 109. Тел.: (380-41-43) 2-31-72. • Веб-сайт: www.mozberd.com.ua. • E-mail: werwinska@gmail.com

Надруковано: ФОП Євенок О. О., вул. Мала Бердичівська, 17а, м. Житомир. • Тираж: 1000 примірників. • Свідоцтво про внесення до державного реєстру видавців: серія ДК, № 3544, від 05.08.2009

Redaguje zespół w składzie: Redaktor naczelny – Larysa Werwińska. • Dyrektor ds. wydawniczych i programowych – Piotr Kościński (Warszawa). • Sekretarz odpowiedzialny – Walentyna Koleśnik. • Korekta – Halina Wojnarska. • Opracowanie graficzne i techniczne – Denis Ogorodnijczuk. • Opracowanie witryny internetowej – Stanisław Rudnicki. • Kurier – Denis Ogorodnijczuk.